

L. Całkosińska

D a b i t r z c i n y

Jakże krótkotrwała jest sława ludzka! Ten sam, którego powieści: *La neige sur les pas* i *La vie recommence* były w ostatnim dwudziestolecu na ustach wszystkich, ten, który w *Le coeur de la reine Hortense* dał jedną z najżywszych sylwetek historycznych, Henry Bordeaux de l'Académie Française, popadł w zapomnienie i nielaskę. W księgarniach podają ci ostatnią jego powieść:

— Jakto, jeszcze pisze? I czy to aby nie nudne?...

Wśród rozmów o literaturze: — Ach, przestańcie: Bordeaux? Co za przeżytek!...

Przydomek najwyrozumialszego przestaje być czemś cennym i traci na uroku. Gdzieś, na prowincji, kobiety, którym było dane poznać gołębic i radość życia czytają Bordeaux, czytają po parę razy, odnajdując w rysach Sandrine, czy Teresy swe rysy, w usprawiedliwieniu ich — własne, w miłosierdziu autora — nadzieję i pokrzepienie. Gdzieś, dla kogoś świeżo poznany Bordeaux, jest wielką *trouville* literacką, i budzi nadal te wzruszenia jakich i my doznawaliśmy. Jakiś miłośnik romansu psychologicznego ustawia w jednym rzędzie książki Bazin, Bourget'a i Bordeaux; ale dla ogółu Bordeaux przeżył się.

Dziś, gdy *Le chène et les roseaux* zdają się być pożegnaniem, gdy w powrocie do rodziny Roquevillardów zda się tkwić bezwolny instynkt człowieka kończącego swą wędrówkę, tam właśnie, skąd wyruszył; gdy, po stworzeniu tylu wdzięcznych, winnych, czystych i bohaterkich postaci, — Bordeaux, bojownik błędzacy człowieka schodzi z areny, napływają refleksje.

Dlaczego: przestarzały? Dlaczego przeminał i czemu mówią o nim łączy się pojęcie wyrozumiałości z pobłażliwym optymizmem? O względności podobnych sądów świadczy chociażby nawrót nasz do „przestarzałego“ Prusa, trudno z nim dyskutować. Zdać mi się, że źródła należałoby tu szukać nie w wieku Bordeaux, nie w przy należności do grupy przedwojennych pisarzy (bo przecież największy rozwój twórczości przypada na okres 1910 — 25) nie w osłabieniu zdolności, boć „Dąb i trzcina“ świeżo wydane zyskały uznanie krytyki, i wielką popularność. Pozory staroświeczczyzny tkwią właśnie w tem, co jest siłą autora: w przynależności do powieści psychologicznej, w kontynuacji dzieła Bourget'a. Niezależnie od prądów nurtujących literaturę, niezależnie od rewolucji literackiej, jaka odbywa się w latach ostatnich, niezależnie od lekceważenia młodej Francji. Jakgdybyż mo że na było przekreślić w historii literatury kartę romansu psychologicznego, jakgdyby nie był on czemś zrośniętym z kulturą Francji — czemś nieprzemijalnym!

To, co piszę, wygląda na obronę. Ale Bordeaux nie potrzebuje obrony! — powiedzą Francuzi. I zupełnie słusznie. Tembardziej, że właśnie mam zamiar zacheć kwestję t. zw. wyrozumiałości Bordeaux. To bardzo dziwne, że właśnie tym samym epitetem obdarza się dwu tak odmiennych pisarzy, jak Bordeaux, i Maurois. Moze z tego wpływa żywe uczucie sprzeciwu, jakiego doznaję, słysząc to. W wyrozumiałości Maurois kryje się pierwiastek w s p ó l n i e t w a, w miłości życia, — pretekst do zerwania więzów tradycji, czy obowiązków. Maurois jest optymistą — bowiem uważa za osiągalną harmonię pomiędzy wyzwoleńcem umysłem i wyzwoleńcem od pięć niewoli ciałem. Ale co wspólnego z tą wyrozumiałością i optymizmem ma Bordeaux? Jeśli istnieje pomiędzy nimi wspólność, to jedynie w uznaniu potęgi życia.

Jest w tem fatalizm, jest karłość wobec straszliwej potęgi życia, obalającej przeszko dy. Mo żnaby rzec, że wyrozumiałość Bordeaux wyszła zarówno dobrze na świadomości tej nieodpartej siły, jak na nieufności do stałości ludzkiej. Odejmi jny mu jego katolicyzm wybaczący, a ujrzy-

my „najsumniejszego pesymistę człowieczeństwa. Odejmi jny jego bohaterem laskę i światło Wiary — a zobaczymy bezbronne, blakające się po manowcach życia istoty. Te, które kochają w lęku i grzeszą w smutku. Cały pesymizm autora odnosi się do istoty fizycznej człowieka, idącego za głosem życia, — cały optymizm, jeśli można o nim mówić, — do pierwiastka boskiego tkwiącego w ludziach.

Gdy Mare Romenay mówi do przeora: „Przebaczyłem żonie, wszystko skończone“, — odpowiedź przeora jest wyznaniem wiary Bordeaux: „Myli się pan. Przebaczenie płynie z tego, co w panu jest boskie. Prawdziwe przebaczenie pochodzi tylko od Boga. I w tem tylko jest koniec“. Ten silnie zaznaczony dualizm pozwala mu przewidywać rany pozornie niedozagopenia, podnosi upadłych, ale równocześnie zrywać zapory i utrudniać najwyższe zadanie człowieka, osiągnięcie harmonii pomiędzy duchem a ciałem, bo Bóg równie do brze może wycofać się z człowieka. Płaszcz miłosierdzia i wyrozumiałości jakim okrywa Bordeaux swych pokutników niema nie wspólnego z promienistą opończą wyzwolenego bohatera A. Maurois.

Tym, którzy przywykli szukać intrygi miłosnej, „Le chène et les roseaux“ sprawi zawód. Nie dlatego, by jej nie było, lecz iż jest taka, jaka jest. Jesienna i babioletnia, skazana zgóry na przejściowy krótki żywot, miłość dwójga niewolnych i niemłodych ludzi. Od pierwszej chwili wiemy, że miłość Angeli ma w sobie cechę beznadziejności i że wypływa to nie z musu, lecz z przekonania autora, że nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest życie — mówi Bordeaux i skazuje miłość na śmierć. Oto stoi, trzymając w dłoniach czarę miłości i zdaje się dziwić jej kruchości. Najważ-

niejsze jest życie! — powtarza, i wówczas wiemy napewno, że to ostatnia miłość Bordeaux, ostatnia, jakiej poświęcił uwagę.

Dla mnie, jak wspominałem, powieść ta ma pożegnalny charakter. Jest to pozornie niczem nieuzasadnione wrażenie. Krytyka francuska omawia z entuzjazmem tę książkę. Edm. Jaloux zalicza ją do najlepszych i podkreśla szczęśliwe przeprowadzenie zasady psychologicznej, dzięki której „l'extrême tension dramatique est due aux caractères et non a des combinaisons arbitraires“. A mimo to, czy to nawrót do wspomnień młodości, czy przeniesienie akcentu na nowe, inne problemy, czy wreszcie dedykacja „a François Mauriac“, wzmacniają to uczucie. Bówiem, poświęcając Mauriacowi swą książkę, Bordeaux zdaje się oddawać pochodnię w godne ręce żarliwego wyznawcy katolicyzmu. I nie bez przyczyny dedykuje książkę o jans-

nieście z usposobienia, — temu, którego nazwisko łączy z pojęciem jansenizmu. Jest w tem ułkryta przestroga przed żarliwą surowością ducha. „Widziałem w młodości swej — pisze — tego, który jest dębem pomiędzy trzcinami. Podziwiałem jego wielkość. Nie zostawiła nic po sobie... Pycha intelektualna zdolna jest sama przez się zniweczyć najsłabsze dary...“.

Z Bordeaux przenosi akcję do rodzinnego Chambery, oprowadza nas z miłością po ulicach i placach, opowiada historję ulic, gmachów, ponurych pałaców i okolicy. Na tym tle, w atmosferze zatargów kleru z radykalistami, podniecenia pospólstwa, rozwija dramat prowincjonalnej, nieskazitelnej rodziny Hamelów. Stary pan Joachim Hamel zyskał uznanie społeczeństwa, nie tyle dzięki usposobieniu, bo jest zimny, wzdurliwy i małomówny, ile dzięki przysłówiowej uczciwości. I właśnie syn tegoż Hamela, Pa-

nieco mglistej. Z łatwością więc mógł się ktoś podsyć pod Jane Austen. Rozpoczynając lekturę utwierdzamy się w tem przekonaniu. Domyślamy się nawet sprawczyni: Paulina Krakowowa. Jej to światło wskazówki musiały inspirować p. Sujkowską. Z pięknej, subtelnej powieści o „Sense and Sensibility“ zrobiła z pomocą anonimowych mocy powieść dla dorastających panienek w gorszym stylu sprzed lat pięćdziesięciu. Koronkowa wykwintność stylu Jane Austen przepadła zupełnie.

Porównujemy przekład z oryginałem. Okazuje się, że nie jest to tłumaczenie, tylko streszczenie. Aby skrócić powieść o jakieś 40 stron, p. Sujkowska „opowiada ją swoimi słowami“. Weźmy przykład: „I uczynił to (złożył wizytę), ale sam. Żonie było szalenie przykro, ale absolutnie nie mogła. Musiała zostać przy matce i w ogóle i t. d. i t. d.“ (str. 202). W oryginale brzmi to mniej więcej tak: „Wizytę rzetelnie złożył. Przyszł z pozorem przeprosin od szwagierki panien Dashwood, że nie przyszła, „ale była tak bardzo zajęta matką, że naprawdę nie miała czasu nigdzie pójść“. Usiłowałem dać tu próbkę różnicy między stylem p. Sujkowskiej, a stylem oryginału (w możliwie dokładnym przekładzie. „Żonie było szalenie przykro, ale absolutnie nie mogła“, a potem to „i w ogóle“ i t. d. i t. d.“ — Jane Austen przewraca się w grobie. Wytworny dandys, oksfordczyk, którego swatają z córką lorda, mówi: „jak babcię Kocham“ (str. 269) — w oryginale jest „na ma duszę“; teściowa baroneta mówi, jak kucharka, obiecując komuś „wikt i opierunek“ (str. 240) — zatem tłumaczka upiększa od czasu do czasu jej mowę dodatkami od siebie (cha, cha, cha“, lub „he, he!“ (np. str. 146 i 247). Wrażenie potęguje jeszcze nieprzyjemne spolszczenie końcówek przy nazwiskach: Ferrarsowa, Dashwoodówny, Jenningsowa; żeby być konsekwentnym należało już pisać Dżenniksowa i t. d.

Brak wycucia środowiska, brak wycucia języka, brak znajomości polszczyzny (np. zwrot: „zrezygnuję na wikariat“ (str. 247), brak sensu i brak „sensitivity“, a przede wszystkim zupełna nonszalanca w stosunku do autorki, czynią z przekładu p. Sujkowskiej rzecz nie do przekłknięcia. Co gorsza, sprawa wykrywa się dopiero po konfrontacji z oryginałem. Czytelnik polski ma wrażenie, że Jane Austen pisała powieści o kucharkach, stylem wyżej wspomnianej p. Krakowowej, szpikowanym dodatkowo wyrażeniami kucharek 20 wieku. To współczesnianie Jane Austen jest niedźwiedzią przysługą i fiasko powinno stać się przestroga na przyszłość. Literatura angielska zawiera jeszcze kopalnię klejnotów prawdziwych; nie należy ich tylko opierać w nowoczesny tombak.

seal, chwiejny i słaby, wychowany w bojaźni i lęku, kształtowany nielitościwie ręką ojca, rzuca nie sławę na nazwisko. Ożeniony z Włoszką, Liną, istotą żyjącą „wśród muzyki i kwiatów“, — kocha ją idealnym uczuciem, lecz szuka poza nią brutalniejszych i mocniejszych wrażeń. Powoli stacza się coraz niżej, potajemne miłości prowadzą go do sprzeniewierzenia depozytów klientów. Oddany w ręce sprawiedliwości, nie tłumaczy się, nie broi. Jednego pragnie: zatajenia prawdy przed żoną.

Chambery dygocę z podniecenia. W tej atmosferze sensacji dwie istoty o niczem nie wiedzą: Lina i ojciec Pascala. Dowiedziawszy się prawdy, Hamel sprzedaje majątek, spłaca długi syna, lecz równocześnie wyrzeka się go. Skazany na rok więzienia Pascal mówi: „C'est juste!“ Jest słaby, błędliwy, lecz zna wagę swych występków. Nie docenia tego Hamel, dla którego cnota i i asceza są nieodzowną częścią charakteru ludzkiego.

Nieszczęścia nie chodzą amele. Równocześnie niemal przybywa córka jego, Angele, piękna, niezaspokojona, w pragnieniu szczęści istota.

Niesłuszne podejrzenia męża wypędziły ją z domu, lecz równocześnie rzuciły w ramiona człowieka, któremu dotąd opierała się. Ten porównawczy romans wykrywa ojciec i wypędza córkę: tu ku zdumieniu wszystkich występuje przeciw jego woli najmłodsza Agnes, pokorna i cicha. Ona to daje siostrze schronienie i skłania do pogodzenia się z mężem, ona odwiecza Pascala. Oburzony, pełen grozy, zdradzony przez dzieci i Boga, Hamel za myka się w pogardzie dla świata. Niedarmo jego zacięty wróg, probo szec Belfroy, pomawia go o pychę, lecz niedarmo arcybiskup broniąc starca mówi: „Bóg nie pozwala błędzić bez końca tym, którzy szukają go w dobrej wierze... Raczej ześle im Anioła...“. Nieszczęście nie ma końca: pada ostatni cios. Anonim, zawierający sprawozdanie z procesu, dociera do Liny i zabija ją. Małą córeczkę Alinę przesyłają dziadkowie na wychowanie.

I wówczas wśród gruzów życia starzec odnajduje przyczynę nieszczęść w s o b i e. Odkrywa mu ją Alina, usiłująca odebrać sobie życie na grobie matki. „Odejdź! — woła — Boję się ciebie! Wszyscy usiłują ciebie hojać“. Te słowa oświecają Hamela. Wychowany w bojaźni Boga, utworzył Bóstwo ze strachu i w lęku zaprawiał dzieci do życia. Wszyscy, nawet młoda zmarła żona, bali się go. Świadomość własnych win prowadzi starca do odrodzenia duchowego. Pozwala się kierować małej, dziecinnej raczej i nieomylnemu instynktowi Aliny. Ona to uczy go łez, śmiechu, miłości, ona otwiera oczy na piękno i ukazuje Boga, „który umarł z miłości do nas“. Zdumiony Hamel widzi, że dzieci wyprzedziły go w drodze do Boga... Pascal po uwolnieniu wstąpił do klasztoru, Angele wyrzeka się miłości po to, by wychować Alinę, Agnes ma zamiar złożyć ślubny zakonny. „Już niedługo“ — mówi ojciec myśląc o śmierci, ale myśli o niej pogodnie. Trzeci wyprostował się, w galeziach dębu śpiewają ptaki.

W galerii typów A. Bordeaux, Joachim Hamel jest najdoskonalszym, konsekwentnym typem fanatyka honoru. Ten fanatyzm każe mu zapłacić długi syna, ale równocześnie odmówić przebaczenia. Fanatyzm dyktuje mu w stosunku do winowajców okrzyk: Przec!..., ale fanatyzm uczciwości każe mu przeprowadzić rewizję własnych czynów i błędów. Bo wszystko w Hamelu jest zakrojone na nieprzeciętną miarę i pozwala mu nawet w błędach być wielkim. Dlatego można się przeciw niemu buntować, można winić, ale nie można odmówić szacunku. I dlatego choćby wpływ Aliny wydał się zbyt mocno zaakcentowany, ma się tylko wdzięczność dla autora, który tam, co uznali wielkością Hamela, ułatwił sympatię dla pokonanego starca,

Andrzej Mikułowski

Jane Austen odmłodzona

Czasy, w których żyjemy, poza tem, że są ciężkie, kryzysowe i tam dalej, charakteryzuje nastroj „syna marnotrawnego“. Przebrnąwszy przez ciężki okres „postępu“ i entuzjazmowania się wszystkim, co nowe, aż do szalów zachwyty nad „nową“ tandetą, zaczynamy nieśmiało powracać do tego, co stare, a solidne, dobre, wypróbowane. Zapominamy o wizjach przyszłości, pograżamy się w przeszłość, czyniąc w lamusie pamiętek rewelacyjne odkrycia. „Odkryto“ religię i naród, i okazuje się, że wcale nie straciły na aktualności wieczne pojęcia; okazało się, że są one nie tylko odwieczne, ale i wieczne. Ale nie sięgamy tak głęboko. Jesteśmy synami marnotrawnymi codzieli i na każdym kroku. Nie baw nas już przestarzała rewja, chodźmy na operetkę — choćby do kina. Idziemy na bal i biorąc w ramiona kobietę w powłóczystej sukni z trenem tańczymy starego walczyka. Kto wie, czy niedługo nie przyjdzie nam zacząć uczyć się menueta. Tango? — to takie banalne. Czy pan tańczy kujawiaka?

Niedawno Warszawa powróciła do krajobrazu z pierwszego dziesiątka naszego stulecia. Majestatycznie unosiły się nad nią balony. „Wiadomości Literackie“ nawracają się na secesję, a Boy, jak zawsze najwspółczesniejszy z współczesnych od paru lat zdradza nam sekret: jak powstaje człowiek. W swem subtelnej odczuciu potrzeb i prądów współczesności posuwa się najdalej, powraca do samego początku, do błogich lat nieświadomości. Trzeba przyznać, że jest w tem nieco przesady.

Literatura czyni też odkrycie za odkryciem, tymczasem w sferze przekładów. Wiele cennych, wiele czarujących, wiele niepoprzedzonych. Ale idea jest zdrowa i wydaje owoce: odkrywamy właśnie arcydzieła literatury europejskiej od dziesiątków lat zapomniane, lub w ogóle dotąd u nas nieznane. Z samej tylko literatury angielskiej przełożono przynajmniej połowę dzieł R. L. Stevenson'a, „Wuthering Heights“ E. Milly Brontë pod demonicznym tytułem „Szatańska miłość“ (to już jest t. zw. uwspółcześnienie), dalej „Jane Eyre“ Karoliny Brontë, z amerykańskiej literatury „Moby Dick“ Melville'a, „Szkarałta literę“ Nataniela Hawthorne'a. Ostatnio sięgnięto jeszcze dalej i wydostano z pyłu zapomnienia Jane Austen i jej „Sense and Sensibility“, wydana świeżo przez Wydawnictwo Współczesne pod tytułem „Rozsądek i uczucie“. Wydano co prawda równocześnie przekłady pocziwego staro Eugenjusa Sue i innych paru podobnych, ale rzecz dziwna: tandety starej nikt nie chce czytać i wala się to po koszach ulicznych i makulaturach. Nawet współczesnych kucharek nie interesuje już „Marcin Podrzutek“. Stare klejnoty natomiast są po-

szukiwane. Będąc t. zw. „abonentem“ w czytelnicy publicznej, obserwuję zainteresowania moich towarzyszy czytelnicy doli i niedoli, i miałem okazję stwierdzić, że „Jane Eyre“ w ogóle dostać nie było można przez szereg miesięcy, a romantyczna powieść Melville'a o białym wielorybie była rozrywana (była co prawda sfilimowana z Johnem Barrymorem). A przecież to dzieła współczesnych naszego Kraszewskiego. Ostatnio zaś Jane Austen, roświeńnica matki Mickiewicza. Skarby zapomniane w rupieciarni i wyniesione na światło dzienne blyszczą i skrzą się, jak dawniej i czarują nas, jak dawniej.

Powieść „Rozsądek i uczucie“ nie zawiera żadnych rewelacji, fabule ma prostą i mało egzotyczną, nie wprowadza żadnych nowych typów, ani nowych zagadnień. A przecież zamykając ją, pozostawiamy w pamięci ludzi, którzy w niej żyją, pamiętamy ich wszystkich z imionami, jak dobrych znajomych. Żyjemy teraz w czasach takiego zakłamania, że zetknięcie się z prawdą jest dla nas rewelacją. Znużeni sensacjami, które wyblagowuje się, aby tylko zabawić nas czemś nowym, otwieramy szeroko oczy w podziwie, znajdując się nagle w prostym dworku angielskim z przed lat stu pięćdziesięciu i poznając prostych ludzi, którzy w nim mieszkają. Zagłębiamy się w lekturze powieści, prawdziwej powieści, będącej obrazem życia, ale niczem więcej i niczem innym. Twierdzenia o obecnej hegemonii powieści są mocno przesadzone. Mamy do czynienia z satyrą, dyskusją, bajką, rozprawą filozoficzną, traktatem popularno-naukowym, manifestem politycznym, czy ideowym, eposeją, ale rzadko z prawdziwą powieścią. Dlatego zetknięcie się z tym gatunkiem zapomnianym i zapomnianym we właściwej jego formie jest dla nas nową rewelacją.

Wreszcie ludzie, ci ludzie, którzy z Londynu do Exeteru jadą trzy dni w miejsce dzisiejszych trzech godzin, dziewczęta szczerze zalewające się łzami na myśl o rozstaniu z matką, gdy mają się udać na karnawał do Londynu, młodzieńcy, którzy muszą umieć grać i śpiewać i znać się na poezji, aby podobać się swoim wybranym — a przecież ludzie ci żyli tak samo, jak my, tak samo

czuli i stosunki ich wzajemne nie różniły się od naszych. A żyjąc przez pewien czas w tej atmosferze spokoju i świeżości, zapominamy na chwilę o własnym, gorączkowym życiu i jego wielkich wstrząsach i oddychamy przez chwilę spokojnie świeżym powietrzem. Te doświadczenia pozwalają nam spojrzeć na zagadnienie postępu innym, niedziśnieszem okiem.

Spokój i umiar przy doskonale pięknej formie artystycznej i niezwykłej prawdziwej przeżyca, to najcharakterystyczniejsze cechy twórczości Jane Austen, a jednocześnie cechy, których najwięcej brak twórczości obecnej. Córka skromnego pastora w Hampshirze, przeżyła czterdzieści dwa lata w zupełnym spokoju i ciszy, bez wielkich wydarzeń i wstrząsów. Mając staranne wykształcenie, większe od swych rówieśników w tych czasach i dużą wrodzoną kulturę, patrzyła na otaczające ją życie prowincjonalne z uwagą bystrego obserwatora i z sympatią człowieka czującego. Pisała o tem, co widziała, pisała nie dla rozgłosu, ale dla siebie i tylko część swych dzieł wydała, resztą pod pseudonimem, resztą zaś ukazała się po jej śmierci. Niecieniona bardzo wysoko przez krytyków współczesnych, przez późniejszych stawiana na samym szczycie wśród sześciu największych powieściopisarzy angielskich. Rozumiejąc ludzi i wszystkie ich ułomności, traktuje ich z humorem i pobłażliwością. Nie wybacza tylko brakuwi serca. Nie ma w niej jeszcze romantycznej pasji; powieści jej są klasycznie doskonałe i proste w konstrukcji i mają urok spokoju i dojrzałości.

Z radością witając fakt wprowadzenia Jane Austen do naszej literatury, bierzemy do ręki przekład. I odrazu uderza nas napis na karcie tytułowej: Przekład autoryzowany z angielskiego J. Sujkowskiej. Autorka urodziła się w roku pańskim 1775, a więc przeszło 150 lat temu. Umarła w 1817, a więc przed laty przeszło stu. Moze więc p. Sujkowska porzucała się z nią w sprawie przekładu za pośrednictwem cudownej ekierki, czy stolika wirującego? Kurtuazja taka byłaby może nieco przesadna, a w każdym razie niepewna w skutkach. Jak wiadomo duchy paszportów nie mają, a odwiedzają nas w formie

Niedzielnny numer ABC

zawiera zawsze 14 stron druku

w tem dodatek literacki, dodatek powieściowy, dodatek radjowy

i kosztuje tylko 15 groszy, jest przeto w stosunku do swej treści i objętości n a j t ań s z e m wydaniem niedzielnym dziennika w Polsce.